

Historia szybu południowego kopalni „Miechowice”, na pograniczu Bytomia i Zabrze, jest na Górnym Śląsku dość znana. Powiadają, że Niemcy ukryli w nim jakieś skrzynie przed nacierającą Armią Czerwoną. Co w nich było?

Są trzy wersje. Jedna z nich mówi o aktach katowickiego gestapo, inna o fragmentach maszyn, służących do produkcji zbrojeniowej. Najbardziej ekscytująca jednak zakłada istnienie skarbu – dzieł sztuki sakralnej rabowanych w śląskich kościołach oraz kosztowności wydartych mieszkańcom regionu. Nawet najgorętsi entuzjaści nie wspominali jednak dotąd o czy-

stym złocie w sztabach; o 15 tonach tego kruszcu!

Tymczasem jest tego prawie pewien radiesteta Tadeusz Zbiegieni, jeden z najsłynniejszych polskich różdżkarzy. Pracuje na zlecenie różnych instytucji: gmin, szpitali, jednostek wojskowych, kopalni, a nawet klasztorów. Jego ekspertyzy znajdują się w dokumentacji sektek przedsiębiorstw budowlanych

i osób prywatnych. Nie zdarzyło się, by w miejscu przez niego wskazanym nie trysnęła woda.

Złoto pobudza wyobraźnię

Zamówienie na ekspertyzę związaną z szybem kopalni „Miechowice” Zbiegieni przyjął początkowo niechętnie. Radiestezja jest dla niego zawodem, z którego żyje, nie zaś romantycznym poszukiwaniem skarbów. Spodziewał się raczej potwierdzenia którejś z hipotez o ukryciu wojennej dokumentacji lub ciał jeńców, których mordowano w pośpiechu w obliczu napierających wojsk sowieckich. Oniebiał, kiedy podczas ekspertyzy radiestezyjnej zaczęło mu „wychodzić” złoto. Tym bardziej że nigdy dotąd nikt o nim nie wspominał.

Zadziwiające, że wynik nie zaskoczył dwóch bytomskich historyków – Przemysława Nadolskiego i Macieja Dronia. Ich zdaniem mogły to być depozyty banków górnośląskich, a ukrycie ich w szybie, w obliczu ówczesnej sytuacji na froncie śląskim, wydaje się wielce prawdopodobne.

Co jednak można zrobić z taką informacją? Piętnaście ton złota potrafi pobudzić wyobraźnię, zwłaszcza że dotarcie w głąb kopalni do poziomu 370 metrów, gdzie rzekomo leży, mimo trudności jest możliwe. Pozostaje tylko problem sfinansowania przedsięwzięcia: kto wyłoży pieniądze, mając za dowód wyłącznie ekspertyzę radiestezyjną?

Zasypali tajemnicę

Nieczynnym od 14 lat szybem kopalni „Preussen”, powstałej jeszcze przed I wojną, Niemcy zainteresowali się w 1944 roku. Pod ścisłą strażą, w otoczeniu kordonu wojska i zasieków z drutu kolczastego, dyskretnie rozpoczęli rekonstrukcję szybu. Prace prowadziła ekipa górnicza sprowadzona specjalnie z Westfalii. Gdy tajemnicy nie dało się dłużej ukrywać, ogłoszono oficjalnie, że szyb jest remontowany w celu odsprzedań do sąsiedniej kopalni.

W wigilię Bożego Narodzenia 1944 roku z pobliskiej rampy kolejowej zajęchały pod szyb pierwsze ciężarówki, z których hitlerowcy wyładowywali ciężkie skrzynie. Transport trwał kilka dni. Byli świadkowie tych wyładunków, nikt jednak nigdy nie widział, by kufry

te później opuściły kopalnię. Do dziś utrzymuje się przekonanie, że zostały ukryte w wyrobiskach podszybia. Tam też mieli znaleźć swój grób jeńcy, których Niemcy wykorzystywali do prac przy rozładunku.

Podjęcie o masowy mord sprawiło, że sprawą zajęła się Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich z Katowic. Sprowokował ją do tego artykuł zamieszczony w 1968 roku w lokalnym tygodniku „Życie Bytomskie”. Informował o odnalezionej na terenie kopalni liście zatrudnionych tam robotników przymusowych oraz jeńców wojennych, między innymi Anglików, Francuzów i Belgów.

Jednak śledztwo komisji, prowadzone z przerwami przez kilkanaście lat, pełne jest luk, dziwnych zaniechań i niekonsekwencji. Nigdy nie sprawdzono na przykład, czy jeńcy, figurujący na kartach pracy kopalni, odnaleźli się po wojnie, czy może zostali uznani za zaginionych. A byłby to prosty sposób na zweryfikowanie przynajmniej jednej z hipotez. Nie przeprowadzono też wizji lokalnej szybu. Przy czynnych jeszcze wtedy sąsiednich wyrobiskach można by stosunkowo niedużym kosztem dotrzeć do poziomu 370 metrów, gdzie Niemcy prowadzili główne prace.

Sprawa zaczęła być pilna w 1976 roku, kiedy dyrekcja kopalni z powodów technicznych postanowiła ostatecznie zlikwidować szyb południowy. Komisja stwierdziła wprawdzie, że przekreśliłoby to już na zawsze możliwość jego zbadania, ale nie doprowadziła do penetracji. Wycofała się ostatecznie ze sprawy w 1980 roku, nie ustalwszy niczego nowego ponad fakty podane przed laty w pierwszej publikacji „Życia Bytomskiego”. Oficjalnie stwierdzono, iż śledztwo nie przyniosło wystarczających dowodów, jakoby na terenie kopalni dokonano zabójstw jeńców wojennych, co zwalnia Komisję z obowiązku przeszukania szybu. Natomiast zweryfikowanie zeznań świadków, dotyczących innych materiałów przypuszczalnie ukrytych w szybie, nie należało – jak uznano – do zadań Komisji.

Jak dotrzeć do skarbu?

Nie oznacza to jednak, że nikt nigdy nie podjął prób penetracji szybu. Na własną rękę i małą skalę zapuszczali się tam przede wszystkim

pracownicy kopalni i to tuż po wojnie. Pierwszy był Fryderyk Biegon, sztygar, który podczas walk wyzwoleńczych zimą 1945 roku rozpoczął starania, by ponownie uruchomić kopalnię. Dotarł tylko na głębokość 42 metrów. Natknął się tam na ślady użycia dynamitu i ustalił, iż Niemcy wysadzili obmurze, odcinając w ten sposób od góry drogę w głąb szybu.

W 1952 roku nadzorujący kopalnię wykonali tak zwane sondowanie szybu. Opuszczono „pion”, który zatrzymał się na jakiejś przeszkodzie na 180. metrze. A wiadomo, że cały szyb liczy 520 metrów.

Później na wiele lat wokół tej zagadki zapanowała cisza. Przerwała ją dopiero wspomniana już publikacja „Życia Bytomskiego”. Wieść niesie, że ci, którzy zbytnio interesowali się wówczas szybem, byli niepokojeni anonimowymi telefonami z pogroźkami. Plotka łączyła taką sytuację z podobnymi wydarzeniami w Górach Sowich w Sudetach oraz w rejonie zamku Książ, w którym Niemcy – także pod koniec wojny – wydrążyli podobno w skałach system korytarzy i tam również coś ukryli.

Zbyt wścibskich spotykały nieszczęśliwe wypadki. Mówiono, że wycofujący się Niemcy nie brali pod uwagę możliwości odebrania Rzeszy Śląska. Zatem to, co schowali w podziemiach, tak zabezpieczyli, by po wojnie móc spokojnie odzyskać.

Macieja Dronia, historyka, tropiącego kilka lat tajemnicę tego szybu, nikt nie próbował zastraszyć. Opowieści o tego rodzaju przypadkach skłonny jest przypisywać rozpalonej wyobraźni poszukiwaczy zagadek.

Radiesteta Tadeusz Zbiegieni jest przekonany, że na dnie szybu spoczywa złoty skarb.



Fot. DP